

indeks

WYDANIE
SPECJALNE

ISSN 142-2991

PISMO POLITECHNIKI ŚWIĘTOKRZYSKIEJ



W dniu 29 listopada 1999 r. zmarł

Jego Magnificencja Rektor Politechniki Świętokrzyskiej

Profesor Henryk Frąckiewicz

**członek korespondent
Polskiej Akademii Nauk**

W osobie Zmarłego Politechnika Świętokrzyska straciła wybitnego naukowca, nieocenionego nauczyciela i organizatora, którego twórczej inicjatywie nasza Uczelnia zawdzięcza swój kształt, obecny rozkwit i perspektywy rozwoju.

**Senat, Prorektorzy, Dziekani,
Społeczność Akademicka Politechniki Świętokrzyskiej**

Chodził zawsze po uczelni zdecydowanym krokiem. Ostatnio widywałem Go rzadziej i chodził może trochę wolniej, miał także zmęczony uśmiech na twarzy, gdy odpowiadał mi na pozdrowienie. Ale krok miał zawsze sprężysty, a postawę człowieka, który wie, czego chce.

Pożegnanie Rektora

Czytelna, przewidywalna postawa budzi szacunek, chociaż niektórych przeraża. Reakcje Rektora były przewidywalne, gdyż Jego podejście do świata, ludzi i ich spraw było bardzo czytelne. Było jasne, że gdy się coś zrobi źle, to Rektor tego nie zaakceptuje. Dlatego gdy coś było do zrobienia, to trzeba było dać z siebie maksimum – bo i Rektor dawał z siebie maksimum, gdy się do czegoś zabierał. Pewnie dlatego Jego wychowankowie są znani jako ludzie o jednoznacznej postawie.

Wyjazd do Warszawy organizował Jego Wychowanek. Wczesnym rankiem szóstego grudnia przed Politechniką stanęły trzy autokary. Przez kilkadziesiąt minut kłębił się gęstniejący chwilami tłum ludzi, którzy szybko znikali w autobusach. Do autobusu, w którym siedziałem, wskoczył jako ostatni dyrektor Adam Barchan i siadł na fotelu dla pilota. Siedziałem z przodu – byłem więc mimowolnym świadkiem wszystkich jego decyzji, słyszałem prowadzone przez niego rozmowy przez telefon komórkowy.

Trzy autokary, z których jeden po drodze miał awarię – wysiadło ogrzewanie oraz system spryskiwania szyb – musiały przemieszczać się w zgrany sposób, gdyż dojazd na cmentarz na Bródnie wcale nie był łatwy. W Jankach poczekaliśmy na ten trzeci, pechowy autokar i ruszyliśmy do Warszawy.

Adam Barchan z nosem w planie miasta i uchem przy komórce koordynował cały przejazd zdecydowanie i precyzyjnie. Dokładnie na czas byliśmy na miejscu, gdzie czekał na nas prof. Witold Bodaszewski, pokazujący drogę, i pozostali uczestnicy ceremonii. Dojechaliśmy i mieliśmy tyle czasu, aby spokojnie dojść do kościoła św. Wincentego i zająć miejsca w ławkach.

Kościół był pełen. Panowała poważna, podniosła atmosfera. Widziałem wokół siebie twarze z Kielc, a także wielu kolegów z Warszawy, z IPPT PAN i wiele osób, których nie znałem. Słychać było cichutki szmer głosów.

Ostatnia msza, w której uczestniczyliśmy wraz z Jego Rodziną, Jego Najbliższymi, zjednoczyła tych, którzy przyszli na to ostatnie spotkanie z JM Rektorem prof. Henrykiem Frąckiewiczem. Skupiliśmy się wszyscy w modlitwie, powadze i wspomnieniach. O osiągnięciach naukowych Rektora

nia laserowego, przypominał ślad przelotu komety. Podczas tego eksperymentu do hali wszedł Rektor. Wszedł prosto z dziedzińca przed halą. Dzień był wówczas wiosenny, temperatury niezbyt wysokie. Tadeusz skierował kamerę na Rektora i w ten sposób powstał jego termowi-



Prorektor prof. Andrzej Radowicz żegna Rektora w imieniu społeczności Politechniki Świętokrzyskiej

mówił ksiądz, w którego ustach zwrot „krzyż wykonany techniką laserową, bez dotknięcia ludzkiej ręki” brzmiał nieco jak zaklęcie. Dziedzina, w której przez ostatnie lata pracował prof. Frąckiewicz budzi u ludzi nie mających bliskich związków z nauką i techniką nabożną niemal cześć. Szacunek, dający się wyraźnie słyszeć w słowach księdza, był jakby echem tego podziwu.

Kilka dni wcześniej siedziałem w pokoju doktora Tadeusza Orzechowskiego, który zaprosił mnie na pokaz zarejestrowanego półtora roku temu przy pomocy kamery termowizyjnej przebiegu eksperymentu wykonanego przy wykorzystaniu lasera. Obraz pola temperatur, zdjęty kamerą po drugiej stronie stalowej płyty, której strona przeciwna poddana była działaniu przemieszczającego się promie-

zyjny portret, w którym barwy ciemne odpowiadają niższemu temperaturom, a barwy jasne – wyższemu. Okulary, które Profesor nosił, miały – jak wynika z termogramu – temperaturę o około dwadzieścia stopni niższą niż usta.

Stale pracował, nawet gdy walczył z chorobą. Pamiętamy Jego operację usunięcia zaatakowanej chorobą krtańi – i okres rekonwalescencji, w czasie którego zdumiewająco szybko nauczył się od nowa mówić. Jego dążność do tego, by mówić wyraźnie, była godna najwyższego szacunku. Pamiętam Jego przemówienie podczas jednej z Rad Wydziału, jakieś półtora roku temu. Na sali było cicho, a prof. Frąckiewicz mówił przez blisko 20 minut. Musiał to być dla Niego ogrom-

Dokończenie na stronie 4

ny wysiłek, ale podolał mu, tak jak dawał sobie radę ze wszystkimi zadaniami, których się podejmował.

Podczas mszy zagrały skrzypce i zaśpiewał chór Politechniki, czystość tonów, harmonia głosów nieodparcie przywodziła na myśl ten okres, gdy



Wojewoda Wojciech Lubawski odznacza pośmiertnie Rektora Henryka Frąckiewicza Krzyżem Komandorskim

po operacji Rektor walczył z własną słabością.

Ludzie odprowadzający JM Rektora na miejsce spoczynku tworzyli długi, bardzo długi kondukt. Idąc szybszym krokiem z panią profesor Halszką Smolagą, mijałem po drodze ludzi, których nie widziałem od lat. Wielu z nich mogło mnie nie rozpoznać, gdyż niektórych ostatni raz widziałem jeszcze jako student, ponad trzydzieści lat temu. Był to okres, gdy mijając na korytarzu IPPT PAN Profesora Frąckiewicza czy innych wielkich profesorów miałem wrażenie bliskiego kontaktu z Olimpem naukowym. Teraz, na pogrzebie Profesora ponownie widziałem wielkich z tamtych czasów.

Profesora Frąckiewicza spotykałem wiele razy. Jakoś tak się składało, że nasze drogi krzyżowały się od czasu do czasu. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych, spotykając Go – zawsze pogodnego i życzliwego – na korytarzach naszej Politechniki, najczęściej wraz z towarzyszącym Mu prof. Wiesławem Trąmpczyńskim, nie sądziłem, że kiedyś będzie moim Sze-

fem. Mówiłem „Dzień dobry, panie profesorze”, On odpowiadał z uśmiechem, podawał rękę, zamienialiśmy czasami parę słów, ale zawsze czułem się przy nim onieśmielony. Z tego, co mi wiadomo, nie ja jeden.

Teraz, nad grobem, stojąc obok Jego Rodziny, prof. Trąmpczyński też był przy Nim. Wokół profesorowie,

śluchając ostatnich skierowanych do Rektora słów kapłana. Potem Syn Rektora kolejno udzielał głosu tym, którzy Go żegnali w imieniu różnych gremiów.

Zawsze trudne są sytuacje, gdy prywatność musi ustąpić miejsca upublicznieniu. Chciałoby się być jeszcze przez chwilę sam na sam z żegnaną osobą – niestety, już odeszła. Bywa, że nie da się utrzymać kamiennej twarzy i wzruszenie każe nam ukradkiem ocierać oczy, czy po prostu zakryć twarz. Każdy z nas kogoś żegnał. Każdy z nas wie, jak trudno podjąć się roli mistrza ceremonii, gdy żegnamy kogoś najbliższego. Syn Rektora podolał temu trudnemu zadaniu, chociaż wzruszenie, żal, smutek były widoczne w jego głosie, postawie i gestach. Żona i Córka Profesora stały w milczeniu.

Gdy usłyszałem, że wojewoda świętokrzyski Wojciech Lubawski dokona pośmiertnego odznaczenia Rektora Krzyżem Komandorskim, przypomniała mi się rozmowa z jednym z prorektorów. Mówił mi, jak doszło do tego odznaczenia, jak środowisko uczelni i miasta poruszyło wszystkie sprężyny – posłów, senatorów – aby zdążyć. O reakcjach decydentów, którzy ze zdumieniem pytali – dlaczego TERAZ, a nie dziesięć lat temu?



Studenci żegnają swojego Rektora

stroną dźwiękową Pożegnania czuwalu Jarek Sosnowski z szefem klubu „Pod Krechą”, Józefem Wzorkiem. Siąpił deszcz, wilgoć wdzieriała się pod poły płaszcza. Milczący tłum stał

Dlaczego? Bo Rektor sam o sobie nie myślał. Był oddany pracy naukowej, Politechnice Świętokrzyskiej, środowisku. I jakoś inni też wcześniej o tym nie pomyśleli. Może przeszko-

dził w tym ten szacunek pomieszany z onieśmieleniem i podziwem, którym tak wielu Go darzyło. Jedno jest pewne: Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej podpisał ten wniosek błyskawicznie.

Ale wojewoda w tej sytuacji potrafił się znaleźć. Uzgodnił z marszałkiem Szczepańczykiem, że on, przedstawiciel Prezydenta, odznaczy Rektora, a marszałek w imieniu władz miasta i województwa Rektora pożegna.

Dopiero odejście Rektora uzmysłowiło nam, że mijając Go na korytarzach uczelni nie zdawaliśmy sobie często sprawy z ogromu problemów, nie tylko naukowych, które rozwiązywał. Wokół nas rosła biblioteka, której projekt powstał jeszcze za czasów rektora Neimitza, budząca kontrowersje piramida powoli wrasta w krajobraz, Centrum Laserowe stało się wizytówką Politechniki – a my widząc Rektora, pozdrawiając Go z sympatią, szacunkiem, uważaliśmy to wszystko za oczywiste. Bo Profesor zbudował Politechnikę, więc oczywiste jest, że rozbuduje ją dalej...

Marszałek Województwa Świętokrzyskiego, Józef Szczepańczyk, podziękował Rektorowi za Jego ogromny wkład w rozwój regionu świętokrzyskiego. Słowa, ciepło i wyważone, były jednocześnie jakby ostatecznym oddaniem czci i sprawiedliwości Człowiekowi, którego Kielce tak szanowały.

W imieniu Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich pożegnał Rektora prof. J. Woźnicki, rektor Politechniki Warszawskiej. W imieniu władz Polskiej Akademii Nauk wzruszające przemówienie wygłosił prof. K. Thiel, sekretarz IV Wydziału Nauk Technicznych. W imieniu Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych mówił rektor Politechniki Lubelskiej, prof. K. Szabelski. Nieobecnego Ministra Edukacji Narodowej zastąpił dyrektor Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego, mgr T. Popłonkowski.

Jako ostatni zabrał głos prorektor prof. Andrzej Radowicz, żegnający Rektora w imieniu naszej Uczelni. W ciszy cmentarza popłynęły słowa następujące:

Przypadło mi w imieniu Senatu i całej społeczności akademickiej Politechniki Świętokrzyskiej smutne pożegnanie naszego drogiego Rektora i złożenie wyrazów najwyższego współczucia Jego Rodzinie.



Rektor Henryk Frąckiewicz żegnany przez najbliższych

W ciągu tych lat gdy przebywał z nami zegnaliśmy się z Nim pod koniec tygodnia, gdy wracał do swojego domu w Warszawie, aby wyglądać Go, gdy przychodził nowy tydzień. Dziś z ciężkim sercem uświadamiamy sobie, że samochód z Warszawy już nie przyjedzie, że nasze pożegnanie jest pożegnaniem ostatnim...

Dziękujemy Ci, nasz drogi Rektorze, że dane nam było pracować z Tobą i uczyć się od Ciebie twórczej postawy, odpowiedzialności, zdecydowania i hartu ducha, chociaż w tym ostatnim okazaliśmy się mało pojętni, gdyż wielu z nas nie potrafi dziś powstrzymać łez...

Na pożegnanie przywiozłem Ci, Rektorze, szczyptę Ziemi Świętokrzyskiej, którą tak ukochałeś.

Żegnaj, nasz drogi Nauczycielu.

Profesor rozwiązał woreczek z ziemią i wysypał ją na trumnę Rektora.

Zaiste, nie wykazaliśmy się hartem ducha w tym momencie. Za prorektorem prof. Radowiczem stał z pochyloną głową prorektor prof. Wiesław Trąmpczyński, udając, że czegoś wypatruje w ziemi pod stopami, wielu innych uczestników pożegnania zaczęło gwałtownie wycierać nosy i ocierać oczy.

Długa chwila wyczekiwania, aż grabarze zamurują kryptę, czysty

dźwięk trąbki, żegnający Rektora, a potem kwiaty i wieńce. Niekończący się sznur rąk składających w ten symboliczny sposób cześć Temu, Który Odszedł. Kondolencje, kondolencje, kondolencje... Profeor Szczepiński,

mówiący do kolegów – *To już moi uczniowie odchodzą... Wieńce, wiązanki i pojedyncze kwiaty od tych, których już nigdy Rektor nie przywita na tej ziemi swoim życzliwym uśmiechem i uściskiem dłoni.*

Syn Rektora podziękował prof. Trąmpczyńskiemu, prof. Nadolskiemu, prof. Radowiczowi i wszystkim tym, bez których pomocy ta ceremonia pożegnania nie byłaby taka podniosła.

Na cmentarzu pozostał wielobarwny kurhan z kwiatów.

Trzy dni później, już w Kielcach, w Bazylice Katedralnej odbyła się uroczysta msza, celebrowana przez księdza biskupa Florczyka, którą podobnie jak mszę w Warszawie wspomniał oprawił muzycznie chór naszej Politechniki.

Po mszy odbyło się uroczyste posiedzenie Senatu, poświęcone pamięci Rektora, który tyle lat był wśród nas.

Właściwie czy na miejscu są słowa „był wśród nas”? Wszystko wokół Go przypomina, każda cegła i każdy kamień. Myślę, że On, Rektor, którego nie zapomnimy, nadal wśród nas jest. Jest we wszystkim, co dzieje się na tej uczelni, Uczelni, Którą Zbudował.

Krzysztof Grysa

Nauowiec o Naukowcu

Prof. Zbigniew Wesółowski

Wielce szanowni goście Politechniki Świętokrzyskiej, Wysoki Senacie!

Będę mówił o drodze naukowej i działalności dydaktycznej profesora doktora habilitowanego inżyniera Henryka Frąckiewicza, członka korespondenta Polskiej Akademii Nauk.

Henryk Roman Frąckiewicz urodził się 9 kwietnia 1929 roku w Łodzi. W 1949 roku ukończył Państwową Szkołę Techniczno-Przemysłową. Następnie studia inżynierskie w 1953 roku, a magisterskie w 1959 roku na Wydziale Lotniczym Politechniki Warszawskiej.

Działalność naukową Profesora charakteryzowały od samego zarania ogromna pracowitość i zapał twórczy.

W latach 1951–1966 podjął pracę w Wyższej Szkole Inżynierskiej im. Wawelberga oraz w Politechnice Warszawskiej kolejno jako asystent, adiunkt, a następnie docent. Po studiach aspiranckich na Wydziale Mechaniczno-Matematycznym Uniwersytetu Moskiewskiego uzyskał stopień kandydata nauk fizyko-matematycznych w 1962 roku. Trzeba pamiętać, że w dziedzinie techniki był to uniwersytet najwyższej, światowej rangi.

W 1966 r. obronił pracę habilitacyjną na Wydziale Maszyn Roboczych i Pojazdów Politechniki Warszawskiej, uzyskując stopień doktora habilitowanego nauk technicznych w zakresie mechaniki stosowanej. W latach 1967–1970 był tam zatrudniony w charakterze docenta.

W roku 1970 uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego (miał zaledwie 39 lat), a w roku 1975 tytuł profesora zwyczajnego.

Od roku 1982 kierował Zakładem Teorii Konstrukcji i Pracownią Mechaniki Ośrodków Ciągłych Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN oraz był koordynatorem problemu węzłowego „Układy ze sztuczną inteligencją do maszyn roboczych i pojazdów”.

Równoległe z funkcją dyrektora IPPT PAN kierował Centrum Mechatroniki w tej jednostce, a następnie Centrum Laserowych Technologii Metali – wspólną placówką naukową PAN i Politechniki Świętokrzyskiej w Kielcach.

Był członkiem wielu rad i komitetów naukowych, m.in. Komitetu Automatyki i Robotyki, Komitetu Mechaniki i Komitetu Naukoznawstwa. Był członkiem Kolegium do Spraw Placówek PAN oraz Komisji ds. Badań Podstawowych w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Uczestniczył w pracach Komitetów Redakcyjnych wydawnictw: Biblioteka Mechaniki Stosowanej i Problemy Postępu Technicznego. Wielokrotnie przewodniczył Jury Konkursu Mistrza Techniki. Przewodniczył też Komisji Znak Jakości dla Maszyn Budowlanych.

Spotykał się z ogromnym uznaniem środowiska naukowego i technicznego. Świadczy o tym dokonany przez Zgromadzenie Ogólne w 1986 roku wybór na członka korespondenta Polskiej Akademii Nauk.

Za pracę naukową otrzymał nagrody: Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego (1967), Polskiego Towarzystwa Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej (1968), Wydziału IV PAN im. M.T. Hubera (1970), Państwową Nagrodę Naukową Zespołową II Stopnia (1974), a ponadto szereg nagród Ministra i Sekretarza Naukowego PAN za osiągnięcia naukowe i dydaktyczne.

Brał aktywny udział w kilkudziesięciu konferencjach i sympozjach naukowych krajowych i zagranicznych, na których wygłaszał oryginalne referaty, m.in. we Frunze, Kijowie, Szanghaju i Regensburgu.

Był współautorem międzynarodowego sympozjum IASS w Kielcach w 1973 roku oraz współorganizatorem trzech ogólnopolskich sympozjów poświęconych problemom postępu technicznego (w latach 1983, 1984 i 1985). Prowadził liczne wykłady, ćwiczenia, laboratoria, prace dyplomowe.

Działalność dydaktyczna

Od początku pracy naukowej, w latach 1951–1962 prowadził w Wyższej Szkole Inżynierskiej im. Wawelberga i Politechnice Warszawskiej ćwiczenia laboratoryjne z Mechaniki Ogólnej, Wytrzymałości Materiałów, Statyki Konstrukcji Lotniczych i Statyki Konstrukcji Przestrzennych oraz ćwiczenia z Wytrzymałości Materiałów i Statyki Konstrukcji Lotniczych. Tematyka jego zajęć naukowo-dydaktycznych obejmowała prowadzone w latach 1962–1975 wykłady z Mechaniki Ogólnej, Wytrzymałości Materiałów, Statyki Konstrukcji Przestrzennych, Mechaniki Budowli oraz prace przejściowe i dyplomowe na Politechnice Warszawskiej i Politechnice Świętokrzyskiej. Prowadził liczne wykłady specjalistyczne na studiach doktoranckich. Ponadto prowadził wykłady specjalistyczne i wygłaszał referaty na uniwersytetach w Sajgonie, Hanoi oraz w Instytucie Mechaniki w Pekinie.

W latach 1973–1975 zorganizował seminarium doktoranckie na Politechnice Świętokrzyskiej w Kielcach i prowadził na nim zajęcia dydaktyczne. Wypromował 20 doktorów w dziedzinach flatteru powłoki, ustrojów siatkowych, konstrukcji cienkościennej oraz maszyn roboczych.

Był recenzentem kilkudziesięciu rozpraw doktorskich, kilkunastu wniosków profesorskich, ponad stu rozpraw habilitacyjnych. Był recenzentem publikacji naukowych w czasopismach PAN i dla Applied Mechanics Reviews.

Działalność naukowa

Profesor był autorem i współautorem kilkudziesięciu publikacji oryginalnych, a także był autorem wielu wynalazków, które zostały opatentowane. Był autorem wdrożonych konstrukcji nośnych autobusów, wagonów i dźwigu. Była to raczej działalność inżynierska (Profesor bardzo cenił so-

bie tytuł inżyniera), ale zapewne nie doszłoby do niej bez jego intensywnej działalności naukowej. Był autorem lub współautorem trzech monografii:

1. H. Frąckiewicz – *Mechanika ośrodków siatkowych*, PWN, Warszawa 1970,
2. H. Frąckiewicz, A. Legat – *Geometryczna zmienność powłok siatkowych*, PWN, Warszawa 1982 (autorstwo części I: *Podstawy teorii*),
3. H. Frąckiewicz, W. Bodaszewski, A. Barchan, St. Trela, Z. Tereszowski, W. Szczepiński, J. Szlagowski – *Kształtowanie węzłów i połączeń konstrukcyjnych*, WNT, Warszawa 1985 (koordynator monografii, autor wstępu i rozdziału II: *Podstawowe kształtowanie węzłów i połączeń konstrukcyjnych*).

Spośród publikacji można wymienić te, które charakteryzują Jego zainteresowania naukowe:

- *Rozwiązywanie konstrukcji segmentowych tarczowych za pomocą operatorów macierzowych*, Arch. Bud. Masz. 4, 6, 1959,
- *Geometry of a Discrete Set of Points*, Arch. Bud. Stos., 3, 19, 1966,
- *Deformation of a Discrete set of Points*, Arch. Bud. Stos., 6, 18, 1966,
- *Geometry of a Discrete set of Points Embedded in Euclidean Space*, Bull Acad. Polon. Sci, 1, 15, 1967,
- *A Plane Problem of the Theory of Elasticity for Media with the Lattice Structure*, Arch. Mech. Stos., 5, 19, 1967,
- *The Bending Problem of Plane Grates of Discrete Structures*, Arch. Mech. Stos., 2, 22, 1970,
- *Buckling of Lattice Plates*, Arch. of Mech., 4, 23, 1971,
- *Geometrical Aspects of Non-linear Stability of Shells*, Proc. of the Int. Conf. on Non-linear Mech., Shanghai, China, 1985.

Wiele innych prac Profesora ukazało się z współautorami, współpracownikami, wypromowanymi doktorami.

Zagadnieniem ortotropii konstrukcyjnej tarcz i powłok były poświęcone pierwsze Jego prace oraz Jego własna rozprawa doktorska. W pracach tych przedstawiał oryginalną metodę macierzową rozwiązywania tarcz segmentowych, polegającą na rozbiciu macierzy w szereg macierzy zdegenerowanych. W rozprawie

doktorskiej oraz w jednej z opublikowanych prac omawiał trzy przybliżone metody rozwiązywania powłok cylindrycznych usztywnionych wręgami za pomocą uzmienniania stałych całkowania oraz dokonał wyszczególnienia kilkunastu różnych typów ortotropii w zależności od tego, które z funkcji naprężeń wewnętrznych są nieciągłe na wrzędze.

Ogromny wysiłek włożył w rozwiązanie zagadnień kształtowania płyt i powłok metodą oddziaływania wiązki laserowej. Ta tematyka stała się



Profesor wiedział, że Uczelnia to nie tylko mury...

jego głównym zainteresowaniem w ostatnich dziesięciu latach. Przykładowo można wymienić następujące prace Profesora:

- *Dynamics of Geometrical Shells*, Proc. of the 2nd Polish-German Workshop on Dynamical Problems in Mechanical Systems, Paderborn, March 10-17, 1991,
- *A Laser Method of Sheet Metal Forming*, Proc. of 24th ISATA Int. Symp. on Automotive Technology and Automation, Florence, Italy, 20-24 May, 1991,
- *Forming Metal Pipe and Tube with Laser*, Tube Fabricatung, vol.2, 1996,
- *Methods and Problems of Metal Sheet Forming by Laser*, European Machining, May/June 1993,
- *High Technology Metal Forming*, Industrial Laser, October 1996,
- *Metody, bariery i perspektywy laserowego kształtowania metali*, Materiały Seminarium Sekcji Podstaw Technologii Komitetu Budowy Ma-

szyn PAN, Ameliówka k. Kielc, 14-15 kwietnia 1997.

Brał udział w wielu wystawach i konferencjach. W ostatnim dziesięcioleciu uczestniczył w trzydziestu tego rodzaju imprezach o światowym zasięgu, a w ostatnim roku jeszcze w dwóch (w Monachium i w Paryżu).

Profesor opracował szereg patentów, w tym trzy w USA. W tych patentach zawarł podstawy laserowego kształtowania metali, w szczególności sposób gięcia przedmiotów metalowych.

Do najważniejszych, twórczych osiągnięć Profesora należy jego wkład w zagadnienia:

- 1) geometrii i mechaniki dyskretnych zbiorów punktowych Riemanna i ośrodków siatkowych z nawiązaniem do analizy stateczności, teorii drgań i optymalizacji; warto tu dodać, że Profesor był zafascynowany precyzją geometrii różniczkowej;
- 2) stworzenia naukowych i technologicznych podstaw laserowej technologii kształtowania blach i rur metalowych;
- 3) opracowanie podstaw metaloplastyki laserowej.

Miał zainteresowania bardzo szerokie. Miał dużo oryginalnych pomysłów dotyczących filozofii, socjologii, postępu nauki i techniki i biologii. Zamierzał je zebrać, opublikować.

Los chciał inaczej. Nie zdążył przełać ich na papier, niestety, nie zdążył...

Rektor o Rektorze

Prof. Andrzej Neimitz

Rektor wyższej uczelni państwowej jest wybierany w naszym kraju w demokratycznych wyborach spośród grona profesorskiego. Jest to wybór na okres trzech lat. Kandydaci do tej zaszczytnej funkcji nie przechodzą określonych studiów przygotowujących ich do wypełniania obowiązków menedżera. Wiedzę o kierowaniu złożonym organizmem, jakim jest uczelnia wyższa zdobywa się dopiero w trakcie szybko mijającej kadencji. Dlatego też o sukcesie Rektora, a więc również o sukcesie uczelni, decydują przede wszystkim jego cechy charakteru i wrodzone umiejętności w kierowaniu dużymi zespołami ludzkimi. Przede wszystkim Rektor musi posiadać wizję uczelni zarówno w tym najbliższym okresie, jak i w dalszej przyszłości. Wizja ta winna być ambitna, ale realistycznie nakreślona. Sama wizja to jednak zbyt mało, aby osiągnąć wytyczone cele. Rektor winien mieć intuicję i wiedzę, w jaki sposób osiągnąć te cele. Powinien umieć wartościować kierunki działania i ustalać właściwe priorytety. Przede wszystkim powinny go cechować upór i konsekwencja w realizacji postawionych celów. Rektor winien szanować ludzi, którymi kieruje i z którymi współpracuje, powinien dostrzegać i nagradzać tych, którzy kierują się dobrymi intencjami oraz zwalczać wszelkie przejawy zła, winien być mediatorem, a nie stymulatorem konfliktów.

Profesor Henryk Frąckiewicz, Rektor Politechniki Świętokrzyskiej w latach 1970–1975 oraz 1996–1999 posiadał wszystkie wymienione wyżej cechy. Rozpoczynając w 1970 roku działalność jako Rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Kielcach posiadał wizję naszej Uczelni nie tylko na lata najbliższe. Sądzę, że wizja ta obejmowała również lata obecne. Celem numer jeden było wybudowanie od podstaw bazy materialnej. Odrzucał propozycje lokalnych władz dotyczące rozwiązań zastępczych, łatwiejszych w realizacji i natychmiastowych obawiając się słusznie, że prowizoryczne rozwiązania na lata odsuną zbudowa-

nie kampusu z prawdziwego zdarzenia. Przyszłość pokazała, że miał rację. Podejmował się realizacji kolejnych obiektów z odwagą i determinacją, jakiej wymagała świadomość braku gwarantowanych przez władze funduszy. Znał panujące wówczas mechanizmy i wierzył, że potrafi pokonać wszelkie bariery. Realizacja inwestycji w początku lat siedemdziesiątych nie polegała tylko (aż) na zdobyciu funduszy. Zdobyć trzeba było wszystko łącznie z cementem i żebkami do kaloryferów. Niemal wszystkie obiekty, które dziś tworzą kampus Politechniki Świętokrzyskiej powstały wówczas, w latach siedemdziesiątych w czasie pięciu lat. Bez wątpienia jest to dzieło profesora Frąckiewicza.

Profesor wiedział, że Uczelnia to nie tylko mury. Mury te muszą być wypełnione treścią. Treść mogą wnieść tylko ludzie. Ludzie zaś zechcą przyjść, gdy znajdą w nowym miejscu pracy warunki dla realizacji swych celów. Równoległe z trwającymi inwestycjami Rektor Frąckiewicz walczył więc o uprawnienia akademickie dla tworzącej się uczelni. Już w 1972 roku Wydział Mechaniczny uzyskał uprawnienia do doktoryzowania. Znając liczebność kadry naukowej w grupie samodzielnych pracowników naukowych, pracujących tu w owym czasie na pierwszym pełnym etacie, ośmieliłbym się stwierdzić, że choć uprawnienia zostały przyznane Wydziałowi Mechanicznemu, to faktycznie otrzymał je Profesor Frąckiewicz. Dwa lata później w 1974 roku Wyższa Szkoła Inżynierska przemianowana została na Politechnikę Świętokrzyską. Profesor spieszył się z tym mianowaniem. Wyczuwał zbliżającą się zmianę koniunktury. Znow miał rację. Te Wyższe Szkoły Inżynierskie, które nie zdążyły wówczas z przemianowaniem miały czekać na nie blisko ćwierć wieku. Odchodząc w 1975 roku pozostawił Rektor niemal wybudowaną uczelnię. Kampusu zazdrośczone nam wówczas w całej Polsce. Pozostawił wielu wartościowych ludzi zarówno z grupy swoich doktorantów, jak i

tych, których zachęcił do przyjazdu do Kielc. Pozostawił za sobą entuzjazm tak potrzebny do dalszego rozwoju uczelni. Będąc poza Kielcami nigdy o nas nie zapomniał i liczni pracownicy naszej uczelni zawsze mogli liczyć na jego radę i pomoc. Gdy tylko pojawiły się możliwości, będąc dyrektorem IPPT PAN w Warszawie ulokował tu w Kielcach, w naszej Uczelni, kilka pracowni naukowych nowoczesnie wyposażonych. Cały ten kosztowny warsztat badawczy do dziś pracuje w ramach wspólnego z Polską Akademią Nauk Centrum Laserowych Technologii Metali. Towarzyszyłem Profesorowi w staraniach o utworzenie Centrum. Mogłem wówczas poznać upór i konsekwencję w Jego działaniach. Pokonać musieliśmy wiele biurokratycznych barier. Były momenty, w których nie wierzyłem, że uda nam się tego dokonać. Profesor nigdy nie rezygnował i dopiął swego.

Gdy w 1996 roku stanął do wyborów rektorskich był już w naszej Uczelni legendą. Nikt nie odważył się konkurować z Nim o ten zaszczytny urząd. Został wybrany prawie jednomyślnie. Z wrodzoną sobie energią przystąpił do pracy. Z radością podjął się zadań związanych z budową biblioteki. Było Mu tego mało. Wywalczył fundusze na budowę nowych obiektów dla Centrum Laserowych Technologii Metali, zbudował, zainicjował i rozpoczął tworzenie małej architektury dla upiększenia kampusu uczelnianego. Tak jak przed laty walczył o uzyskanie kolejnych uprawnień dla wydziałów Politechniki. Kontynuował budowę i tworzenie naszej Uczelni. Wizja pozostała ta sama. Zmieniły się metody realizacji celów.

Gdybym musiał jednym słowem scharakteryzować Rektora Frąckiewicza z punktu widzenia Jego zasług dla naszej Uczelni, to nie wiedziałbym czy użyć słowa „budowniczy” czy „twórca” Politechniki. Był jednym i drugim. Zbudował tę Uczelnię i jednocześnie stworzył jej strukturę oraz w dużej mierze ją ukształtował.

Rektor Frąckiewicz był postacią posagową. Był twardy. Zwalczał

wszelkie nieprawidłowości. Pogardzał i zwalczał matactwa, nieuczciwość, knowania i wojny podjazdowe. Był wyrozumiały dla niezamierzonych potknięć i błędów. Szanował ludzi uczciwych i pracowitych bez względu na ich rangę, stanowisko czy poglądy polityczne. W realizacji postawionych celów był uparty, konsekwentny i przebiegły. Był człowiekiem szlachetnym. Odszedł nie zrealizowawszy swoich celów i zamierzeń. Nigdy nie mógłby ich zrealizować, gdyż nowe cele pojawiały się przed ukończeniem tych realizowanych.

Będzie nam brak naszego Rektora Henryka Frąckiewicza.

Cześć jego pamięci!



Profesor szanował ludzi uczciwych i pracowitych

Przyjaciel o Przyjacielu

Prof. Gustaw Rakowski

Wielce Czcigodna Pani, Członkowie Rodziny, Wysoki Senacie!

Trudno jest pogodzić się z myślą, że nie ma już wśród nas JM Rektora Henryka Frąckiewicza. Wydaje się to niemożliwe, a jednak to tragiczna prawda. Przyjęła Go na wieczne spoczywanie ziemia mazowiecka, ale w tym wiecznym spoczynku towarzyszyć Mu będą też okruchy ziemi świętokrzyskiej, tej ziemi, którą tak umiłował i dla której tyle uczynił. Towarzyszyć Mu będą także nasze myśli i pamięć.

Ślad trwały jak marmur, niezniszczalny jak piękno, iskrzący jak diament, zostanie w nas na zawsze.

Tymi słowami zegnali studenci swego Przyjaciela i Nauczyciela, swego Rektora.

Jakież to ślad, jaki testament On nam zostawił?

Jako Rektor miał właściwie jeden cel – uczynić z kieleckiej uczelni technicznej Politechnikę na miarę lat współczesnych i przyszłych. Pragnął, aby młodzież Kielecczyny nie musiała szukać dobrej politechniki gdzieś daleko, aby miała ją blisko, tu w Kielcach. Chciał, aby badania tu prowadzone unowocześniały przemysł regionu i kraju, aby ich wyniki wprowa-

dzwały twórcze pierwiastki w krwiobieg nauki polskiej i światowej.

Był marzycielem i wizjonerem, ale jednocześnie realistą, człowiekiem czynu, budującym materialne podstawy do zrealizowania swoich zamierzeń. Dlatego w latach siedemdziesiątych tak uporczywie zabiegał, aby wzrastały gmachy naszej uczelni i przybrały już wtedy obecny kształt. Dlatego od początku swej drugiej kadencji rektorskiej 1996-1999 uruchomił dwie jakże charakterystyczne w swej symbolice inwestycje – bibliotekę i Centrum Laserowe. Rozumiał bowiem, że studiowanie i badanie to współczesne wyznaczniki uczelni akademickiej, technicznego uniwersytetu.

Ale również wiedział, że baza materialna to za mało. Potrzebni są jeszcze dobrze przygotowani ludzie. Dlatego tak usilnie dążył, aby wszystkie wydziały miały uprawnienia do nadawania stopni akademickich, aby rosła liczba awansów doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich. Dostrzegając sukcesy nie zapominał, jak wiele jest tu jeszcze do zrobienia. Dlatego trzecią kadencję 1999-2002, tak tragicznie przerwana na samym początku, zapowiadał jako kadencję rozwoju kadrowego Politechniki.

Mamy więc dość wyraźnie określone główne przesłanki testamentu zmarłego Rektora. Czy okażemy się godnymi realizatorami tych, jakże ważnych dla naszej uczelni, wskazanych przez Niego spraw?

Henryk Frąckiewicz całym swoim pracowitym, twórczym i ofiarnym życiem dobrze przysłużył się Politechnice Świętokrzyskiej, Kielcom, całej Ziemi Świętokrzyskiej i nauce polskiej. Już Go nie ma wśród nas.

Ale jeśli ktoś, w zapadającym wieczornym mroku, rozpozna na uczelnianym szlaku od kamienistych piramid po marmurowy obelisk, cień charakterystycznej, przysadzistej sylwetki w energicznym ruchu, to będzie znaczyło, że JM Rektor Frąckiewicz dokonuje swej gospodarskiej, tym razem transcendentnej inspekcji. Bo – jak mówił Prorektor Radowicz nad otwartą mogiłą – już nigdy samochód z Warszawy nie przyjedzie z Rektorem do Kielc, aby baczył On tu, czy w dobrym kierunku podążają sprawy Politechniki Świętokrzyskiej, Jego Uczelni.

Spoczywaj w spokoju, Drogi Henryku, kolego i przyjacielu. Niech będzie cześć Twojej świetlanej pamięci.

Uczeń o Mistrzu

Prof. Wiesław Trąmpczyński

Prof. Henryka Frackiewicza poznałem w 1967 r. Ja byłem studentem drugiego roku Wydziału Maszyn Roboczych i Pojazdów Politechniki Warszawskiej, a On docentem, który wykładał wytrzymałość materiałów.

Pamiętam Go jako świetnego wykładowcę. Wchodził, jak zawsze, dynamicznie do sali. Podchodził do studentów siedzących w pierwszym rzędzie i patrząc w ich notatki pytał, gdzie zakończony został ostatni wykład. Stawał przy tablicy i bez żadnych notatek prowadził wykład przez 2 godziny. Wykład był bardzo ciekawy i zrozumiały. Ten styl wykładania, bez notatek, za to ze świetnym przygotowaniem – co świadczyło o szacunku do studentów i swojego zawodu – był unikalny. W swoim życiu spotkałem jeszcze tylko jednego wykładowcę, prof. Wojciecha Szczepińskiego, który mógł mu dorównać. Moja dalsza kariera związana była ściśle z tymi dwoma ludźmi, których miałem szczęście poznać jako młody student.

Potem prof. H. Frackiewicz przeszedł do Kielc, gdzie organizował Politechnikę Świętokrzyską, i nasze kontakty były bardzo luźne. Zaczęliśmy ponownie bliższą współpracę po roku 1975 w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN.

Prof. Henryk Frackiewicz był człowiekiem, który bardzo dbał o ludzi, z którymi współpracował i o zespoły, którymi kierował i poświęcał im cały swój wysiłek i talent. Dyrektorem IPPT został w trudnym okresie stanu wojennego, w 1982 r. Jego kandydatura została poparta jednogłośnie przez Radę Naukową, mimo iż Instytut był bardzo upolityczniony. Tworzyły się w nim pierwsze struktury ówczesnej opozycji. Mimo to prof. H. Frackiewicz przeprowadził Instytut przez te trudne czasy tak, iż nikt nie został politycznie skrzywdzony. Wręcz przeciwnie. Ludzie opozycji byli przyjmowani do pracy w Instytucie – wymienię tu nazwisko dr. Herczyńskiego. Eysymonda, którego przyjęcie do pracy bardzo odradzała organizacja partyjna w Komisji Planowania czy prof. Danickiego, który

będąc pracownikiem i oficerem WAT odmówił funkcji Komisarza. Tak naprawdę ludzi poznaje się właśnie w trudnych czasach.

Pamiętam, kiedy „Solidarność” organizowała krótki strajk (demonstrację) w Instytucie o godz. 12⁰⁰. Wiedzieliśmy, iż sprawę tę chcą wykorzystać odpowiednie służby, które do tego już się przygotowywały. Prof. Frackiewicz, chcąc osłonić zarząd „Solidarności”, a nie mogąc powiedzieć o przygotowaniach władzy, zaprosił zarząd do siebie na rozmowę i kawę o godz. 11⁴⁵ i tak prowadził rozmowę, że nikomu nie wypadało wyjść. Demonstracja się odbyła, a nikt nie doznał represji politycznych. Było to wyrazem wielkiego autorytetu, a jednocześnie ciągłego poszukiwania dróg działania chroniących ludzi, z którymi współpracował i którymi kierował. Warto wspomnieć, iż „Solidarność” IPPT złożyła na Jego grobie wspaniały wieniec.

Prof. Henryk Frackiewicz był świetnym naukowcem, podejmującym ciągle nowe wyzwania naukowe. Pamiętam lata osiemdziesiąte. Był już uznanym naukowcem o dużym dorobku i autorytecie. W 1986 r. został członkiem koresp. PAN. Byłem przy tym, jak wpadł na pomysł kształtowania laserowego. Dr Abramowicz, po przyjeździe z USA (MIT) opowiadał o kłopotach związanych ze spawaniem laserowym, któremu towarzyszyły deformacje spawanych elementów. Aby tego uniknąć trzeba było bardzo dużych sił, by utrzymać element. Informacja ta stała się sygnałem, że problem można odwrócić, tzn. nie starać się utrzymać kształt elementu, ale wykorzystać występujące deformacje termiczne do kształtowania. Pierwsze, prymitywne doświadczenia i fascynacja. Całkowicie poświęcił się nowej, nieznannej jeszcze idei, w którą włożył cały wysiłek i serce. Wymagało to nauki i tworzenia dorobku od nowa, w zupełnie nowej dziedzinie. A przecież mógł spokojnie kontynuować dotychczasowe prace. Idea przerodziła się w unikalną i jedyną w świecie technologię

kształtowania laserowego. Na terenie Politechniki Świętokrzyskiej powstało najpierw laboratorium IPPT, a ostatnio Centrum Laserowego Kształtowania Metali, wspólna jednostka Politechniki i Polskiej Akademii Nauk. Jedyna tego typu jednostka w Polsce. Technologia, urządzenia, hale, budynki, wszystko powstało od zera w krótkim czasie, czasie w którym dokonywały się głębokie zmiany polityczne i gospodarcze.

Była to i jest jedyna w świecie technologia. Była prezentowana na wielu wystawach międzynarodowych. Miałem okazję uczestniczyć w większości tych wystaw. Najpierw skromnie, z plakatami i eksponatami w torbie podróżnej. Potem stoisko wystawowe. Zazdrośczone nam wówczas tych wyjazdów. W wykonaniu prof. Frackiewicza nie były to jednak wycieczki, lecz ogromna praca. Pamiętam np. wyjazd do Los Angeles (USA). Brzmi cudownie jak filmowa przygoda. Jednego dnia przylot, ustawienie stanowiska, rozłożenie eksponatów. Potem pięć dni wystawy, która trwała od godz. 8 do 18. Profesor cały czas był na stanowisku, wszystkim chętnym (a nawet tym, którzy tego nie chcieli), od poważnych przedsiębiorców po uczniów, objaśniał tajniki kształtowania laserowego. Po powrocie do hotelu pozostawało już tylko zjedzenie kolacji-obiadu i spanie. Zaraz po zakończeniu wystawy, powrót. W pamięci pozostała jedynie duszna i gorąca hala wystawowa.

Jak już wspominałem, Profesor był tak emocjonalnie związany ze swoim dziełem, iż objaśniał jego tajniki wszystkim – tym co chcieli i nie chcieli. To uratowało mnie kiedyś od zapłacenia mandatu. Wracając do domu z Kielc, przekroczyłem szybkość, ciągną linię i jakieś inne drobniaczki, i natknąłem się na policję. Zatrzymanie, policjant chce mnie ukarać dużym mandatem i sporą ilością punktów. Zaczyna się rozmowa, z której wynika, iż pracuję w Laboratorium, które jest na Politechnice Świętokrzyskiej. W tym momencie policjant zaczyna mówić, iż na Politechnice robi się technologię

laserową, wygina metale i robi to jakiś prof. Fracki. Ustaliliśmy, że chodzi o prof. Frackiewicza i opowiedziałem mu o ostatnich wynikach prac. Mandatu nie było, ale sytuacja dość nietypowa. Policjant z drogówki zainteresowany kształtowaniem laserowym? Co się okazało. Miesiąc wcześniej jechał tędy prof. Frackiewicz, wtedy dyrektor IPPT. On mandat zapłacił. Tak się jednak wymieniali pieniędzmi, że na koniec to policjant dał dużą sumę profesorowi. Zauważył swoją pomyłkę dopiero wieczorem, a ponieważ była to duża suma – pojechał do Warszawy do IPPT. Profesor oddał mu pieniądze, ale zatrzymał w gabinecie, gdzie zawsze leżały eksponaty kształtowane laserowo i zrobił godzinny wykład indywidualny na temat technologii kształtowania laserowego. Dzięki temu ja uniknąłem mandatu, a tajniki technologii znali nawet policjanci.

Prof. Henryk Frackiewicz był świetnym gospodarzem i organizatorem. W podejmowaniu decyzji umiał przewidywać „na parę kroków” do przodu. Tym często zaskakiwał, gdyż miał zupełnie inną perspektywę. Myśmy często patrzyli wokół, a on widział dalej. To było źródłem wielu sukcesów Jego ludzi, z którymi współpracował. W 1986 r. w IPPT podjął realizację Centralnych Programów Badawczych (3 programy), których jednym był koordynatorem CPBP 02.13 „Układy ze sztuczną inteligencją do maszyn roboczych i pojazdów”. Teraz jest to normalny, uznany sposób finansowania badań naukowych. Wtedy w IPPT była to nowość, która budziła zdecydowane opory. Mówiono, iż programy te ograniczają swobodę tworzenia, że nie należy ich podejmować. Profesor, będąc dyrektorem, przewycięził opory, ale jeszcze długo miał wielu oponentów. Programy te stały się podstawowym źródłem finansowania Instytutu i podstawą jego przetrwania w tamtym okresie. Trzeba było jednak umieć widzieć dalej.

W 1987 r. w IPPT powstał też Ośrodek Rozwoju Techniki, którego celem był transfer osiągnięć nauki do gospodarki. Teraz wydaje się to zupełnie normalne. Wtedy w jednostkach PAN była to zupełna nowość. Profesor nie tylko głosił w PAN, że nauka powinna zdecydowanie wchodzić do gospodar-

ki, ale i to realizował. Profesor patrzył „do przodu”, nie tylko w nauce. Teraz już nikt nie chce pamiętać, iż był pierwszym, który publicznie, na łamach „Polityki” na początku lat osiemdziesiątych wspominał o tym, że Polska powinna znaleźć się w EWG. Teraz jest to oczywiste. Wtedy wymagało odwagi i widzenia „do przodu”.



Mistrz i Uczeń

W połowie lat osiemdziesiątych zorganizowany został cykl konferencji naukowych, gdzie występował zarówno przedstawiciele ówczesnej władzy, jak i opozycji. Pamiętam, że na jednej z pierwszych z nich był I sekretarz Komitetu Warszawskiego tow. Jerzy Mazurek oraz prof. Adam Schaff, uważany wtedy za wielkiego opozycjonistę. Był także sekretarz Komitetu Zakładowego PAN dr Zygmunt Mucha oraz internowany na początku stanu wojennego inż. Zenon Wysłouch. Pamiętam, ile było kłopotów z organizacją tej konferencji. Ile rozmów w Komitecie Centralnym. Potem Okrągły Stół pokazał, iż to była droga dalszego rozwoju Polski.

Nigdy nie ograniczał swoich zainteresowań tylko do nauki. Żył także polityką, a wręcz geopolityką. Swoje zdanie wyrażał na różnym forum. Zawsze z ciekawością oczekiwałem na początek nowego roku akademickiego i wystąpienie inauguracyjne Rektora. Zazwyczaj nie dotyczyło ono tylko spraw uczelni. W tegorocznej inauguracji, Jego ostatniej inauguracji, wystąpienie to poświęcił w

dużej mierze sprawom dotyczącym Unii Europejskiej oraz Polski w Unii.

Profesor Henryk Frackiewicz miał wykształcenie techniczne. Był mechanikiem, ale był także humanistą. Sprawom ogólnoludzkim poświęcał wiele czasu i miał wiele ciekawych przemyśleń. Jeszcze niedawno miałem okazję do rozmów z Nim na te-

mat rozwoju różnych kultur. Po prostu był naprawdę CZŁOWIEKIEM. Na zewnątrz szorstki, czasem opryskliwy, wewnątrz pełen ciepła. Umiał pochylić się nad każdym, nawet będącym najniższym w hierarchii zawodowej. Był człowiekiem bardzo skromnym. Mieszkał w skromnym mieszkaniu w Warszawie miał małą działkę (po matce) w Henrykowie, gdzie uprawiał wspaniałe rośliny. Prawie cały czas poświęcał ostatnio Politechnice.

Jestem przekonany, iż na zawsze pozostanie w pamięci ludzi, z którymi współpracował. Będą zawsze o tym przypominać:

- ludzie, z którymi współpracował,
- osiągnięcia naukowe, a w tym unikalna technologia kształtowania laserowego,
- IPPT, do którego rozwoju tak bardzo się przyczynił,
- Politechnika Świętokrzyska, którą wybudował,
- Centrum Laserowych Technologii Metali, które stworzył i wybudował,
- a może i ten policjant, który wie o kształtowaniu laserowym.

Politechnika Radomska o Rektorze Frąckiewicz

Prof. Marianna Kotowska-Jelonek

Z ogromnym żalem społeczność akademicka Politechniki Radomskiej im. Kazimierza Pułaskiego przyjęła wiadomość o śmierci prof. zw. dr hab. inż. Henryka Frąckiewicza, członka korespondenta Polskiej Akademii Nauk – rektora Politechniki Świętokrzyskiej. Odszedł bowiem człowiek wielkiego formatu, niestrudzony badacz i naukowiec, organizator działalności naukowej, badawczej i dydaktycznej w wielu ośrodkach naukowych i akademickich. Śmierć Profesora Henryka Frąckiewicza jest zatem stratą dla całej nauki polskiej, a nie tylko dla Politechniki Świętokrzyskiej, którą ostatnio kierował. W szczególności sposób strata ta dotyczy także uczelni radomskiej. Bowiem w powojennej historii szkolnictwa wyższego w Kielcach i Radomiu ośrodki akademickie tych miast przez 13 lat funkcjonowały w ramach jednej uczelni. W roku 1965 powołana została Kielecko-Radomska Wieczorowa Szkoła Inżynierska, przekształcona w 1967 w Kielecko-Radomską Wyższą Szkołę Inżynierską z pełnym zakresem studiów prowadzonych w trybie dziennym, zaocznym i wieczorowym. W roku 1974 uczelnia ta zyskała status Politechniki Świętokrzyskiej, natomiast w 1978 z jej struktury wyodrębniła się samodzielna Wyższa Szkoła Inżynierska w Radomiu. W latach 1970–1975 uczelnią kierował Profesor Henryk Frąckiewicz i to dzięki niemu Kielecko-Radomska Wyższa Szkoła Inżynierska uzyskała rangę Politechniki.

Z chwilą objęcia przez Pana Profesora funkcji Rektora uczelni w 1970 roku w ośrodku radomskim istniały cztery wydziały: Wydział Mechaniczny – Oddział w Radomiu, Wydział Technologii Obuwia i Garbarstwa oraz dwa nowo utworzone w 1969 roku: Wydział Ekonomiczny i Wydział Transportu. Trud budowania bazy dydaktycznej, laboratoryjnej, kompletowania kadry miałam możliwość poznać i doświadczyć osobiście, gdyż jako „świeżo upieczona” absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego zatrudniona zostałam w 1972 roku charakterze asystenta-stażysty na Wydziale Transportu. Do

dziś z sympatią wspominam tamte pierwsze lata pracy na uczelni, szczególnie ze względu na niezwykłą aktywność środowiska, wielce zaangażowanych ludzi, którzy – mimo różnych przeciwności losu – krok po kroku realizowali swoje zamierzenia i plany odnośnie Wydziału. Wówczas byłam przekonana, że ten klimat twórczej pracy jest wyłączną zasługą kierownictwa Wydziału Transportu oraz innych „zapaleńców”, z którymi przyszło mi pracować w ośrodku radomskim. Natomiast rektora mojej uczelni, Profesora Henryka Frąckiewicza, „znałam” wówczas przede wszystkim z zamasytego podpisu na dokumencie mianowania na asystenta-stażystę, na kolejnych dokumentach potwierdzających mój awans na asystenta czy też na starszego asystenta, a także z okazjonalnych spotkań, np. podczas inauguracji roku akademickiego.

Jednakże czas stopniowo weryfikował moje opinie i poglądy na temat uwarunkowań rozwoju ośrodka radomskiego, a w szczególności Wydziału Transportu, w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, tj. w okresie, kiedy funkcję rektora kielecko-radomskiej uczelni pełnił Profesor Henryk Frąckiewicz. Sedno tej zweryfikowanej opinii zawarte jest w wystąpieniu ówczesnego dziekana Wydziału Transportu, doc. dr inż. Zygmunta Warsz (dziekana wydziału w latach 1970–1976), na uroczystym jubileuszowym posiedzeniu Rady Wydziału Transportu w maju 1999 roku w związku z 30-leciem wydziału. Szczególnie wymowne są następujące słowa ówczesnego dziekana: „*Uzyskałem szansę poprowadzenia tego, jakże interesującego procesu rozwojowego we wrześniu 1970 r., gdy rektor ówczesnej Kielecko-Radomskiej Wyższej Szkoły Inżynierskiej (K-R WSI) prof. Henryk Frąckiewicz zaproponował mi, jako nowo mianowanemu dość młodemu docentowi (lat 34) funkcję dziekana Wydziału Transportu, utworzonego w ośrodku radomskim tej uczelni rok wcześniej, w październiku 1969 r.*” I dalej: „*Miałem też szczęście mieć za zwierzchnika ówczesne-*

go rektora, prof. Henryka Frąckiewicza, reprezentującego obok ogromnych zdolności naukowych i kreatywnych, dynamiki i talentów dyplomatycznych na miarę nie tylko tamtych lat, również umiar, zdrowy rozsądek, życzliwość dla ludzi i wspomaganie rozwoju wartościowych współpracowników. Szczególne podziękowania i wyrazy uznania należą się więc rektorowi prof. Henrykowi Frąckiewiczowi, jak również i prorektorowi doc. Ryszardowi Sobocińskiemu, którzy wspierali nasze poczynania na Wydziale, a gdy trzeba było rozkładali parasol ochronny przy prawdziwych lub urojonych potknięciach, o które bezinteresownie oskarżali nas różni ówczesni »przyjaciele«.”

Te słowa nie wymagają komentarza. Dzisiaj wiem, że owe pierwsze „tłuste” lata wydziału zawdzięczamy także, a może przede wszystkim – prof. Henrykowi Frąckiewiczowi, jego inspiracji do twórczej pracy, aktywizowaniu współpracowników i podwładnych oraz obdarzaniu ich zaufaniem poprzez – jakże konieczną w tamtych czasach – swobodę działania.

Profesor Henryk Frąckiewicz przyjął zaproszenie kierownictwa wydziału do uczestnictwa w jubileuszowym, uroczystym posiedzeniu Rady Wydziału Transportu Politechniki Radomskiej z okazji 30-lecia Wydziału. Posiedzenie to odbyło się w maju 1999 roku. Takim spotkaniom towarzyszy ogromne wzruszenie – tak też było i tym razem. Spotkania i rozmowy z ludźmi niezwykłymi są po prostu niezwykle. Pozostaje żal, że więcej już takich spotkań z Prof. Henrykiem Frąckiewiczem nie będzie.

Doc. (em.) dr inż. Zygmunt Lech Warszawa: „*Organizacja i rozwój Wydziału Transportu w ośrodku radomskim Politechniki Świętokrzyskiej w latach 1970-1976 - reminiscencje dziekana z tamtych lat*”. Wystąpienie na uroczystym posiedzeniu Rady Wydziału Transportu Politechniki Radomskiej im. K. Pułaskiego z okazji 30-lecia Wydziału. Radom maj 1999.

Słowo Ludu z dnia 6 grudnia br. w artykule zatytułowanym „Pożegnanie pedagoga” zamieściło wspomnienia o Rektorze Henryku Frąckiewicz z Jego najbliższych współpracowników i przyjaciół: dr A. Barchana, dr B. Goszczyńskiej, prof. R. Nadolskiego, prof. A. Radowicza, prof. W. Trąmpczyńskiego i prof. Z. Wesołowskiego. Zamieszczamy fragmenty tego artykułu uzupełnione wspomnieniami uczniów profesora: dyrektora administracyjnego Uczelni dr A. Barchana i prof. W. Bodaszewskiego.

Mówią o Profesorze

Profesor Roman Nadolski

Rektor Frąckiewicz był człowiekiem posiadającym wizję, spojrzenie o ileś tam kroków naprzód, może nawet całe lata. Pamiętam, jak po wybudowaniu dwóch budynków – Mechanicznego i Elektrycznego – przyszła kolej na trzeci budynek, Wydziału Budownictwa Lądowego. Rektor Frąckiewicz postanowił, że będzie on usytuowany przy ulicy Warszawskiej.

Między dwoma wcześniej wzniesionymi budynkami a tym trzecim miała powstać dziura. Wszyscy zaczęli się sprzeciwiać – jak to, przecież te budynki powinny być połączone.

Profesor Frąckiewicz powiedział wtedy: „Nie, kochani, bo tej dziury nikt nie zaakceptuje, i zostanie ona wypełniona budynkiem nawet wówczas, gdy przyjdą złe czasy i nie będzie pieniędzy.”

I rzeczywiście tak się stało. Rektor odszedł z Kielc, a wkrótce potem zabrakło środków. Jednak uczelnia dostała pieniądze – i dzięki temu mamy piękny kampus, gdyż w miejscu dziury powstał budynek Wydziału Mechanicznego II.

Profesor Zbigniew Wesołowski

Rektor potrafił przekonywać. Pamiętam Jego działania, jak został dyrektorem Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN. To były ciężkie czasy, tuż po wprowadzeniu stanu wojennego. Było wiele problemów i trudności różnej natury, między innymi było mało pieniędzy. Wtedy Profesor Frąckiewicz zaproponował pracę w ramach programów badawczych. Programy te w pewnym stopniu ograniczały swobodę wyboru tematyki, ale pozwalały na zakup nowej aparatury, komputerów i zdołanie nowych lokali.

Doktor Barbara Goszczyńska

Mój przyszły mąż zabrał mnie na rozmowy w sprawie podjęcia pracy w

Wyższej Szkole Inżynierskiej w Kielcach i po rozmowach z JM Rektorem zaprosił mnie na obiad do NOT-u. Ku naszemu zdziwieniu spotkaliśmy tam Rektora, który poprosił nas do swojego stolika. Byłam wtedy studentką z poważnymi planami i ambicjami prowadzenia wielkiej budowy.

Ale właśnie wtedy Rektor zmienił wszystkie moje plany. Opowiadał o Kielecczyźnie w taki sposób, że ja ten rejon zobaczyłam jako coś niezwykle pięknego, jako krainę z najczystsza wodą, najczystszym powietrzem, pięknymi pagórkami i lasami. Słowem – jedyne miejsce na świecie możliwe do życia.

W Kielcach mieszkam już 26 lat – i właśnie dzięki namowom Rektora to Politechnika stała się moim jedynym jak dotąd miejscem pracy.

Profesor Andrzej Radowicz

Profesor nie miał lekkiego życia, ani prywatnego, ani związanego z pracą. Spotykało Go wiele niesprawiedliwych ciosów i tych zadanych przez ślepy los, i tych zadanych przez ludzi nikczemnych.

Profesor był człowiekiem twardym, przede wszystkim dla siebie – ale dla innych też. Jednak najbliżsi widzieli w nim często tę ogromną wrażliwość na cudze kłopoty i nieszczęścia. Nigdy nie zlekceważył żadnego człowieka, który prosił Go o pomoc.

Profesor w swojej pracy zajmował się problemami o najwyższych wartościach, eliminował ze swoich zainteresowań i działań te banalne. Był fizycznie niewysokiego wzrostu, ale w środowisku w którym przebywał zawsze dominował. Nigdy jednak nie była to dominacja wynikająca z formalnej pozycji jako rektora czy profesora – zawsze czuło się Jego potrzebę zdominowania otoczenia przez argumentację.

Nie był człowiekiem małostkowym. Jego słynne motto „mężczyzna

nie drapie” było przez Niego autentycznie stosowane w życiu. Był wielkim człowiekiem.

Profesor Zbigniew Wesołowski

Był bardzo dzielny, mężnie znosił wszystkie ciosy rodzinne i życiowe, których Mu los nie szczędził. Nie zwracał uwagi na początki swojej choroby, cieszył się z każdej oznaki poprawy. Przewyciężył kalectwo i w krótkim czasie, pozbawiony strun głosowych nauczył się mówić.

Nie istniały dla Niego trudności. Nigdy się nie poddawał i zawsze walczył do końca.

A oto wypowiedzi dwóch wychowanków Profesora: dyrektora administracyjnego Uczelni, doktora Adama Barchana oraz Witolda Bodaszewskiego, profesora PŚk:

Doktor Adam Barchan

Po ukończeniu studiów na Politechnice Warszawskiej w 1971 r. starałem się o pracę w Kielecko-Radomskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej, której ówczesnym rektorem był prof. Henryk Frąckiewicz. Jako absolwentowi Wydziału Mechaniki, Energetyki i Lotnictwa Profesor zaproponował mi pracę w swoim zespole. Od początku kształtował moją drogę naukową, jak również osobowość młodego, jeszcze bardzo niedoświadczonego życiowo człowieka. Dydaktyczno-naukowe kształtowanie oparł na niekonwencjonalnych metodach. Zawsze był człowiekiem bardzo zajęтым. Był kierownikiem Katedry, a potem Instytutu, w związku z tym miał „przypisane” do pełnionych przez siebie funkcji zajęcia dydaktyczne z wytrzymałości materiałów. Bardzo często zdarzało się, że Pan Rektor dzwonił przed wykładem i mówił – *Panie Adamie za dziesięć minut mam w sali 111 zajęcia. Zastąpi mnie*

Dokończenie na stronie 14

pan, ale absolutnie nie wolno brać żadnej kartki ani innej pomocy – wykład proszę prowadzić z głowy. Ja, jako młody, przerażony asystent uczyłem się przez dziesięć minut i szedłem na zajęcia. W czasie przerwy znowu się uczyłem. W taki to niekonwencjonalny sposób zostałem przygotowany do samodzielnej pracy dydaktycznej. Do dzisiaj nie robię konspektów i notatek. Profesor dużą wagę przykładął do prowadzonych zajęć, kontrolował czy wykłady i ćwiczenia przeze mnie prowadzone zawierają te treści, które on chciałby przekazać studentom.

W 1974 r. w uznaniu moich działań zaproponował mi stypendium naukowe we Włoszech. Wyjechałem do Mediolanu, gdzie na Politechnice im. Leonarda da Vinci, w Katedrze Mechaniki i Konstrukcji przygotowywałem pracę doktorską. Do Kielc wróciłem w 1975 r. i wspólnie pracowaliśmy już krótko. Profesor wyjechał do Warszawy. Był jednak bardzo odpowiedzialny za ludzi, z którymi pracował. W dalszym ciągu interesował się mną jako swoim doktorantem. Dojeżdżałem na konsultacje do Warszawy, czasem spotykaliśmy się w Kielcach, lubił do nas przyjeżdżać. Kielecczyznę ukochał, uwielbiał tę „świętą ziemię” – tak ją nazywał. Nikt nie wierzył, że nie był rodowitym kielczaninem.

Doprowadził mnie do szczęśliwego zakończenia pracy doktorskiej w 1978 r., obronionej na Politechnice Świętokrzyskiej. Była to uroczystość bardzo sympatyczna. Profesor przyjechał do Kielc, spotkał się z pracownikami Uczelni, było to wielkie wydarzenie. Zaproponował mi staż w IPPT w Warszawie. Był taki moment, że chciał żebym przeniósł się wraz z rodziną do Warszawy, ale właśnie z tych samych powodów musiałem wówczas zostać w Kielcach. Jednak cały czas utrzymywałem kontakt z Profesorem Henrykiem Frąckiewiczem. Kiedy został ponownie wybrany na rektora w 1996 r. zaproponował mi objęcie stanowiska dyrektora administracyjnego naszej Uczelni. Zawahałem się – przecież nigdy nie pełniłem takiej funkcji – ale ponieważ Profesorowi zawdzięczałem w życiu prawie wszystko – nie odmówiłem.

Był fantastycznym szefem. Zarówno wspaniałym przywódcą naukowym, jak też dobrym gospodarzem. Ukochał tę Uczelnię ponad wszystko. Byłem z Profesorem bardzo blisko, widziałem jak się spieszył, aby dla tej Uczelni zrobić jak najwięcej. Borykaliśmy się z finansami, ale rozpoczęliśmy inwestycję za inwestycją. Czasami jako dyrektor administracyj-

tych mało upowszechnionych, na pewno równie niebłahych.

Otóż, na początku lat siedemdziesiątych zastał Profesor naszą Szkołę w stadium szcątkowym, a sporą część kadry stanowili ludzie przypadkowi, którzy w niewiarygodnie krótkim czasie jakby szlachetnie, jedni w sposób naturalny – bo taka była ich prawdziwa osobowość, inni na zasa-



Żona i córka Rektora z najbliższymi Jego współpracownikami zwiedzają CLTM

ny miałem wątpliwości – czy powinniśmy? Okazywało się, że Rektor zawsze miał rację. Pozostawił nas w takim momencie, kiedy mógłby cieszyć się z osiągniętych sukcesów.

Ten Człowiek urzekał wszystkim, kochał drzewa, krzewy i kwiaty. Koło Warszawy, gdzie miał działkę stworzył oazę drzew egzotycznych. Z drzewami związane jest moje ostatnie bardzo osobiste przeżycie związane z Profesorem. Pod koniec lata na mojej działce w Kielcach Profesor zasadził piękną okaz buka płaczącego. Drzewo, będzie mi zawsze przypominało Człowieka, który ukształtował moje życie.

Chciałbym, aby następcy JM Rektora prof. Frąckiewicza dostrzegli Jego myśl w tworzeniu programu rozwoju naszej Uczelni.

Profesor Witold Bodaszewski

Wielki format Profesora Frąckiewicza jest powszechnie znany i to już od chwili początkującej pierwszą kadencję Jego rektorowania, a dla mnie jeszcze wcześniej. O Jego osiągnięciach mówią dziś wszyscy. Sądzę jednak, że należy powiedzieć także i o

dzie „co Profesor na to powie”. Nie do pomyslenia stały się wykłady z kartki, brak konsultacji dla studentów, stawianie dziwnych ocen, a korepetycje zeszły do głębokiego podziemia. Już po kilku pierwszych latach nasze środowisko studenckie nie różniło się od krakowskiego, czy warszawskiego. Gdy zabrakło Profesora w 1976 roku, tak normalnie po prostu już nie było.

Piękną kartę zapisał też Profesor w czasie stanu wojennego. W czasie, gdy w naszej Uczelni padały rekordy represji, plądrowano pokój związkowy, a sporo pracowników nie potrafiło utrzymać się na poziomie akademickim, w potężnym Instytucie PPT, którego dyrektorem był wówczas Profesor, nie został internowany nikt. Obok Jego gabinetu i Jego tablic ogłoszeń nadal, jakby nic się nie stało, wisiała sobie tablica „Solidarności”, może tylko jeszcze bardziej aktywnie zapełniana.

Przytaczam ten kontrast, aby naszkicować poziom, na którym Profesor ówczesne sprawy oceniał, mimo że sympatykiem Związku chyba nie był. On potrafił.



